

Viktor Orbán o sojuszu pomiędzy nauką a polityką

**Wystąpienie podczas Światowego Forum Naukowego
zorganizowanego z inicjatywy Węgierskiej Akademii Nauk w
Budapeszcie na temat roli nauki we współczesnych
społeczeństwach.**

Panie i Panowie,

Kiedy Marco Polo kreślił swój opis podróży do Kubilaj Chana, przytoczył rozmowę na temat mostu, w której wspomniał o wszystkich kamieniach, z jakich został on zbudowany.

- Ale który z tych kamieni podtrzymuje cały most? – zapytał Kubilaj Chan.

- To nie ten czy tamten kamień podtrzymuje most – odparł Marco Polo – lecz uformowany z nich łuk.

- Ale dlaczego mówisz mi o kamieniach? Chcę rozmawiać tylko o samym łuku. Marco Polo odparł: - Nie byłoby łuku bez kamieni. (Na podstawie książki Italo Calvino.)

Panie Przewodniczący, Panie i Panowie,

Mam przyjemność serdecznie Państwa przywitać.

Wielu z Państwa musiało się zastanawiać, co też polityk taki jak ja może mieć do powiedzenia na temat nauki światowej podczas tak znanej konferencji międzynarodowej, gdy duch czasów, w których żyjemy, nakazuje pozostawiać wszystko tak zwanym ekspertom, a polityków trzymać w parlamentarnych czterech ścianach. Ci, którzy zgadzają się z takim myśleniem, z pewnością zaprzeczają także twierdzeniu, jakoby istniał związek pomiędzy polityką a nauką i najchętniej przytoczyliby na poparcie tej tezy znany cytat z Hipokratesa: „Nie należy szkodzić, jako że nam, lekarzom, nie wolno pogłębiać choroby.”

No cóż, nie zgadzam się z takim postawieniem sprawy, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że cztery lata temu to właśnie my zorganizowaliśmy pierwszą światową konferencję naukową tu, w Budapeszcie, używając do tego celu całej dobrej woli i chęci współpracy rządu. Dlatego też przyjąłem Państwa uprzejme zaproszenie i przywołałem metaforę Marco Polo, jako że wynajdywanie odpowiednich kamieni na naszym własnym podwórku, aby z nich później wspólnymi siłami zbudować most, który wyznaczałby drogę w przyszłość, jest dziś zadaniem dla nas wszystkich.

Jeśli Państwo pozwolą, jako polityk będę mówił głównie o niezwyklej wagi zmianach, jakie czekają na nas, na to byśmy wspólnie, naukowcy i politycy, znaleźli odpowiednie rozwiązania.

Panie i Panowie,

Pozwólcie mi zadać Państwu pytanie: Jaki pożytek można mieć z polityki i polityków w XXI wieku?

Cóż, polityka posiada pewien środek, którego nauka, kultura, oświata, ochrona zdrowia i społeczeństwo obywatelskie nie mają: mianowicie władzę pozwalającą zapanować nad światem interesu, objawiającą się we władzy ustawodawczej i wykonawczej, pozwalających służyć wyborcom.

Większa część wyzwań, przed którymi stają narody, łączy się z faktem, że podczas gdy globalizacja działalności komercyjnej stała się rzeczywistością, a zatem eksploatacja zasobów świata przekroczyła granice państwowe i narodowe, to podobnie efektywne globalne instytucje polityczne, które znosiłyby lub ograniczały wpływ sił interesu, nie rozwinęły się. Obywatele i społeczności państw narodowych samotnie nie będą w stanie wykreować takich globalnych instytucji ani procesów, nie możemy też liczyć na przejawianie się skłonności zglobalizowanego świata interesu do samoograniczenia w każdym czasie i miejscu.

Pozwólcie, że na poparcie tej tezy przytoczę przykład z zakresu ekonomii.

Kiedy patrzymy na współczesną gospodarkę globalną, to widzimy, że wbrew klasycznej czy neoklasycznej teorii ekonomicznej, głoszącej samoregulację rynku, a w konsekwencji samoistne zrównoważenie popytu z podażą, życie pokazuje, iż przepaść pomiędzy rozwiniętą a nierozwiniętą częścią świata pogłębia się, zaś nierówności społeczne wzrastają.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest, znowu wbrew wspomnianej teorii, stały rozwój (a nie zahamowanie) przepływów kapitału. Oznacza to, że pomnażanie kapitału, a co za tym idzie rozwój gospodarczy, będą następowały tam, gdzie są już faktem. Dlatego tylko te kraje, w których zasoby ludzkie, wiedza, nauka i kultura, oświata i wychowanie, jak również polityczna i społeczna stabilność pozwalają na wzrost kapitału, będą uczestniczyć w jego globalnych przepływach. Wspomniane zaś czynniki, Panie i Panowie, nie wzrastają same z siebie, ale potrzebują odpowiedniego wsparcia politycznego.

Panie i Panowie,

Sądzę że na gruncie tego, co przed chwilą powiedziałem, staje się jasnym, iż tylko sojusz nauki i polityki jest w stanie utrzymać równowagę pomiędzy, z jednej strony, globalizacją interesu oraz interesami w skali globalnej, a globalną ochroną wartości ludzkich z drugiej, i przy tym jeszcze poszukiwać nowych rozwiązań. Wydaje się to tym jaśniejszym, że to właśnie jeden z apostołów – a

godzi się dodać, że i czołowych beneficjentów – globalizacji włączył w tej mierze dzwonek alarmowy. „Załamaniem się globalnego rynku byłoby strasliwym wydarzeniem o konsekwencjach dzisiaj niewyobrażalnych. A jednak mogą je sobie wyobrazić łatwiej niż kontynuację obecnego stanu rzeczy” przewiduje Jerzy Soros.

Panie i Panowie, jest to jeden z rzadkich momentów, w których mogę się zgodzić z przewidywaniami p. Sorosa: W istocie mogę nawet wyobrazić sobie cokolwiek, byle tylko nie kontynuację obecnego stanu rzeczy.

Dlaczego wizja globalnego świata jest wizją utopijną?

Wielu myślicieli reprezentujących cywilizację zachodnią prezentowało w różnych epokach opinię, że kolorowa różnorodność kultur narodowych nie da się na dłuższą metę utrzymać. Wielokulturowość jest bowiem, jak twierdzili radykalni myśliciele Oświecenia, zaledwie przemijającą cechą ludzkiego bytowania. Niektórzy politycy sądzą, że narody i społeczeństwa poprowadzi ludzki umysł, i dlatego uważają za konieczne przyjęcie jednolitych norm cywilizacyjnych, struktur ekonomicznych i wzorców myślenia.

Dlatego też dzisiaj jesteśmy świadkami eksperymentu, w ramach którego współczesna globalna gospodarka zaczyna rozciągać się na wszystkie narody. Współczesne nam korporacje transnarodowe, rządy niektórych państw narodowych, w tym przede wszystkim wojskowa, polityczna i finansowa potęga Stanów Zjednoczonych Ameryki, oraz organizacje finansowe, są środkami wdrażania tegoż eksperymentu.

A jednak próba zorganizowania różniących się od siebie części świata w jeden, ekonomicznie i kulturowo zuniformizowany globalny, wolny rynek wydaje się być utopią. Funkcjonowanie takiego globalnego wolnego rynku typu anglosaskiego prawdopodobnie nie da utrzymać w nadchodzących dziesięcioleciach, bowiem jego rezultatem są niewiarygodne nierówności w zakresie perspektyw życiowych, warunków opieki zdrowotnej i możliwości kształcenia się, występujące pomiędzy krajami rozwiniętymi a rozwijającymi się, jak również wewnątrz istniejących państw narodowych. Absolutna swoboda działania sił rynkowych, tak w ramach państwa narodowego, jak gospodarki globalnej, dąży do skrajności, które przejawiają się olbrzymim wzrostem nierówności.

Globalny wolny rynek skutkuje osłabieniem tkanki społecznej, a zatem stwarza wyzwanie dla demokratycznych rządów. Wzmacnianie ekonomicznej niepewności prowadzi z kolei do wzrostu destabilizacji politycznej. To właśnie byłoby największym wyzwaniem dla współczesnych demokracji. Funkcjonowanie wolnego rynku jest bowiem hamowane i ograniczane przez demokratyczne rządy: zachwianie równowagi sił pomiędzy wolnym rynkiem a rządami narodowymi mogłoby doprowadzić te ostatnie do zagubienia się w swej nowej, „ograniczonej” roli.

Panie i Panowie,

Wierzę, że - w przeciwieństwie do należącego już do przeszłości świata dwubiegunowego - przyszłość leży w konkurencji różnych form gospodarki rynkowej. Żyjemy zatem w okresie przejściowym: nie ma już owych dwu biegunów, ale nie ma też jeszcze wielobiegunowości – zamiast tego widzimy, tak w sprawach wojсковych jak i finansowych, jeden biegun, podczas gdy potencjał ekonomiczny coraz silniej grupuje się poza gospodarką amerykańską, a w takich miejscach jak Unia Europejska czy Chiny.

Pogląd, że musi powstać ujednoczona cywilizacja, oparta o wartości i interesy zachodniego typu społeczeństwa powstały w czasach Oświecenia jest najsilniejszy w Stanach Zjednoczonych. Jednakże ceną amerykańskiej prosperity jest szeroko znane zepchnięcie na dalszy plan („poświęcenie”) kwestii społecznych, z którego to powodu kultura europejska i azjatycka nie akceptują takiego modelu. Możemy zatem spostrzec powstawanie nowych przeciwieństw w ramach istniejącego globalnego systemu: opierają się one na zderzeniu różnych modeli kapitalizmu. Kapitalizm anglosaski, kapitalizm azjatycki oraz europejska społeczna gospodarka rynkowa popadają bowiem w konflikt ze sobą nawzajem.

Panie i Panowie,

Najważniejszym, historycznym wyzwaniem dla grupy państw z Europy Środkowowschodniej, przystępujących niedługo do Unii Europejskiej, nie jest członkostwo samo w sobie, ale dylemat wyboru pomiędzy starszym, europejskim wzorcem społecznej gospodarki rynkowej a nowszym – amerykańskiego typu globalnym wolnym rynkiem.

Kraje te w okresie przechodzenia do gospodarki rynkowej w latach dziewięćdziesiątych pozbyły się państwa i własności państwowej w stopniu szerszym niż jest to spotykane w obecnych krajach członkowskich Unii Europejskiej. Większe jest w nich znaczenie sektora prywatnego, a oddziaływanie państwa na gospodarkę – proporcjonalnie mniejsze niż w krajach UE.

Również w zakresie mechanizmów regulacji społecznej sięgnięto do amerykańskich globalnych i wolnorynkowych wzorów: stan ten odzwierciedla mały stopień oddziaływania samorządów lokalnych, słabość inicjatyw właściwych dla społeczeństwa obywatelskiego, jak również fakt, że rynki narodowe tych państw nie są w żaden sposób chronione przed globalną konkurencją.

Myślenie w kategoriach absolutnej przewagi anglosaskiego modelu kapitalizmu oraz zrodzonych przezeń instytucji globalnej gospodarki wolnorynkowej może łatwo doprowadzić do sytuacji, w której kraje Europy Środkowowschodniej, przystępujące niedługo do Unii Europejskiej, przyjmą za swoje amerykańskie wzorce, zaś podmiot, do którego przystępują, pozostanie typowo „europejski”. Niemcy, Francja, Włochy, kraje skandynawskie, jak również w zasadzie wszyst-

kie pozostałe dotychczasowe państwa członkowskie Unii Europejskiej – poza Wielką Brytanią – oparły się, jak dotąd, wprowadzeniu u siebie wolnego rynku typu amerykańskiego. Czy kraje Europy Środkowowschodniej powinny nadal wdrażać ten wzorzec w procesie transformacji systemów oświaty, publicznej opieki zdrowotnej, opieki społecznej i emerytalnej, czy też zwrócić się raczej ku rozwiniętym po roku 1945 europejskim modelom społecznej gospodarki rynkowej i państwa opiekuńczego, oczywiście bardziej zrównoważonym pod względem efektywności, ale jednak nadal europejskim?

Panie i Panowie,

Epoka, w której żyjemy, jest zarówno szczęśliwa, jak i nieszczęśliwa. Jest szczęśliwa, ponieważ nauka stworzyła dla nas możliwości uczenia się o świecie oraz czynienia nas samych i naszego życia tak pełnymi, jak to tylko możliwe. Z drugiej strony musimy przyznać, że wielkie niebezpieczeństwo zagraża wartościom, które historia uczyniła ważnymi i drogimi dla nas.

Jak Państwo widzą, sąd na temat globalizującego się świata może być dość zróżnicowany, zależnie od tego, jakie wyzwania trzyma on w zanadru dla różnych aktorów życia społecznego. Niezależnie bowiem od tego, że zmusza on polityków do postawienia samym sobie wielu ważkich pytań oraz do płacenia wysokiej ceny za dobrobyt, jakość i sens życia, jak i za przyszłość narodów, to z drugiej strony ubiegłe już stulecie globalizacji przyniosło nauce najszybszy jej rozwój dziejach.

W rzeczy samej, dla polityków oceniających skutki globalizacji jest to także kluczowa kwestia, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę zaskakujący i wielce uspokajający zarazem sondaż węgierskiej opinii publicznej, w którym 80% respondentów stwierdziło, że polepszanie sytuacji w kraju jest w dużej mierze zależne od nauki, od wyników badań naukowych. Politycy podejmujący decyzje powinni zostać zainspirowani przykładem zza oceanu, gdzie więcej niż 70% rocznego wzrostu PKB pochodzi bezpośrednio z inwestycji w badania i rozwój! Doświadczenia krajów UE są prawie takie same. Innymi słowy, dziś w XXI wieku, najlepsze – bo o największej i najszybszej stopie zwrotu – są właśnie inwestycje w badania i rozwój! Oznacza to, że podstawą wzrostu dobrobytu jest rozwój nauki.

No cóż, Panie i Panowie, wielki filozof hiszpański Ortega y Gasset napisał kiedyś, że dwu ludzi oglądających ten sam krajobraz z dwu różnych punktów widzenia nigdy nie widzi tego samego. Krajobraz bowiem ukazuje się ich oczom w sposób odmienny. Oznacza to, że dla każdego z nich własna perspektywa jest jednym z niezbędnych konstytutywnych elementów rzeczywistości: że raczej tworzy ona tę rzeczywistość niżli ją przekształca.

Podobnie, każdy z nas jest punktem widzenia na wszechświat – każda osoba, społeczeństwo czy czasy, w których się żyje, są nieodzownym, ale też wysoce

specyficznym instrumentem podboju królestwa prawdy. Gdybyśmy bowiem ułożyli przed sobą wszystkie nasze cząstkowe obrazy naraz, oczom naszym ukazałyby się prawda. Nie ma bowiem łuku bez kamieni, jak słusznie stwierdził Marco Polo.

Miejmy nadzieję, że ta konferencja przybliży nas wszystkim właśnie do poznania prawdy. Dziękuję Państwu za uwagę. (8 listopada 2003 r. *thum. Paweł Kaleta*)

Chrześcijańskie korzenie Zjednoczonej Europy

Przemówienie na IV Zjeździe Gnieźnieńskim „QUO VADIS EUROPO?”

Panie i Panowie, Drodzy Przyjaciele,

W 1949 r., po zakończeniu II wojny światowej i pokonaniu narodowego socjalizmu, wraz z nową, niemiecką konstytucją, w Niemczech rozpoczęła się nowa era. Pierwsze zdanie tej konstytucji brzmi: „W pełni świadomy własnej odpowiedzialności przed Bogiem i Człowiekiem, naród niemiecki ustanawia teraz podstawowe prawo w Republice Federalnej”.

Jak widać, pierwsze przesłanie, jakie ogłoszono niezwłocznie po pokonaniu „brunatnej dyktatury”, było takie, że Niemcy zwracają się ku Bogu. Wiemy jednak, że żadnej podobnej zmiany w konstytucji, żadnego odniesienia do nowego światopoglądu, nie dokonano na Węgrzech po pokonaniu „czerwonej dyktatury”.

Właśnie to mam na myśli, przygotowując wystąpienie o chrześcijaństwie i Europie.

My, Węgrzy – mogę tylko mówić za Węgrów – przegapiliśmy wielką możliwość odnowy duchowej po zakończeniu dyktatury komunistycznej. Ale też - od tego czasu wpadliśmy niejako w bagno stałych nawrotów praktyk politycznych z komunistycznej przeszłości. Wciąż trwa walka o nasze chrześcijańskie wartości. Politycy chrześcijańscy nie mają łatwego życia w naszej części świata, nawet 13 lat po upadku Muru Berlińskiego. Nieustannie nazywani są „klerykałami”, „nacjonalistami”, „populistami”, i częściej niż rzadziej - „antysemitami”. Nie jest to fakt zupełnie nieznan w zachodniej części naszego kontynentu, lecz używanie tych terminów dla określenia chrześcijan jest już tradycją i wygląda na to, że ulubionym narzędziem politycznym lewicy w Europie Środkowo-wschodniej. Przesłanie, które wynika z używania tego rodzaju terminów w dyskursie politycznym jest takie, że celem walki politycznej jest totalna destrukcja strony przeciwnej i przeciągnięcie na swoją stronę większości.

Myśli te kierują nas ku najważniejszej kwestii, jaką muszą rozwiązać politycy chrześcijańscy: co jest ważniejsze: Prawda czy Większość. Terminów tych używam z wielkich liter, ze specjalnym podkreśleniem. Proszę pozwolić mi wytłumaczyć dlaczego.

Prawda ma dla nas wielkie znaczenie. Prawda jest tym, za czym chrześcijanie są wezwani podążać. Chrześcijanie wiedzą jednak dobrze, że oni sami nie są wcieleństwem Prawdy. Kłamstwem bolszewizmu było twierdzenie, że jest tylko jedno ziemskie ucieleśnienie Prawdy i tą Prawdą są jego wyznawcy. Ale chrześcijanie wiedzą także, że nie ma „wielu prawd, o czym z kolei mówi kłamstwo relatywistów. Chrześcijanie wiedzą, że JEST Prawda, JEDNA Prawda i wszyscy są wezwani, by podążać za tą jedną Prawdą w swoim życiu. Ta Prawda jest i powinna być treścią ich życia. Chrześcijanie wiedzą w końcu, że Prawda jest poza wszelką dyskusją, niezależnie od tego czy jest popierana przez większość czy też nie.

„Większość” nie jest jeszcze brzydkim słowem. Politycy demokratyczni są po to, by zdobyć większość za tym, za czym sami stoją. Większość to coś, czym powinno się dysponować, jeśli wierzy się, że w zakresie naszej odpowiedzialności spoczywa praca nad polepszeniem życia ludzi. Bez większości w polityce wszystkie nasze starania stają się daremne. Większość może być błędnie postrzegana jako podstawowy cel polityków, ale jest ona raczej ważnym i niezastąpionym narzędziem pracy polityka.

Można dysponować obydwoma tymi czynnikami – Prawdą i Większością, lub też nie i musimy wówczas wybierać, co będzie ważniejsze - będzie to poważny problem z raczej poważnymi konsekwencjami. Temat mego wystąpienia jest jednym z najbardziej trudnych, a tym samym najbardziej szczerych zagadnień. Jest to pytanie, na jakie my, politycy chrześcijańscy, musimy odpowiadać od początku naszego politycznego życia i wiemy, że ostateczny osąd naszych działań, naszego życia, oparty zostanie właśnie na podstawie odpowiedzi, jaką damy na to krótkie pytanie. Może być to całkiem proste: Prawda jest najważniejsza, niezależnie czy popierana jest przez większość, czy też nie. Polityka bez Prawdy to nie nasz świat. Lecz gdy przychodzi do osobistej odpowiedzi na pytanie: co jest ważniejsze – Prawda czy Większość, jesteśmy świadomi, że nie potrafimy oddzielić owej osobistej odpowiedzi od całościowej odpowiedzi politycznej.

Z pozoru może to tylko wyglądać na głębokie pytanie osobiste, lecz w tym samym czasie jest to bardzo esencjonalna kwestia dla każdego działającego obecnie polityka chrześcijańsko – demokratycznego.

Droga myślenia, jaką wybraliśmy dla siebie, zasada się na tym, że Prawda jest istotą; droga, jaką wybraliśmy dla naszych ugrupowań jest taka, że Prawda jest bardziej istotna niż cokolwiek. Większość, jakkolwiek jest solidną podstawą demokracji, dla nas nie jest sama w sobie wystarczająca.

I tak, może przyjść czas, gdy Prawda nie będzie cieszyć się poparciem większości. Weźmy przykład Węgier. W najnowszych badaniach, 51% ludności deklaruje się jako „wierzący”, co oznacza, że liczba sympatyzujących z wartościami chrześcijańskimi przewyższa połowę populacji. Wygląda to na jasny sygnał, że istnieje publiczny konsensus obejmujący wartości występujące w społeczeństwie – i przez to – w polityce. W tej chwili, jak pokazały ostatnie wybory parlamentarne, poparcie dla nie-chrześcijańskich partii demokratycznych przewyższyło poparcie dla sił politycznych, u których fundamentów leży chrześcijaństwo. Powód takiej rozbieżności nie jest tematem mojego dzisiejszego wystąpienia. Niech wystarczy stwierdzenie, że 45 lat masowego światopoglądu socjalistycznego – materialistycznego doprowadziło dużą część naszego narodu do łatwej podatności na rzeczywistość indywidualistycznego społeczeństwa konsumpcyjnego, zorientowanego na szybkie zaspokojenie – jednym słowem - na światopogląd nie-chrześcijański.

Pozostaje kwestia, jaką konkluzję winni wyciągnąć politycy chrześcijańscy z faktu, że czasem możemy utracić Większość gdy promujemy Prawdę.

Czy powinniśmy wówczas powiedzieć, że należy schować nasze wartości i poszukać innych propozycji, by zdobyć większe poparcie dla naszych partii? Nie. Dla nas, polityka z Większością, ale bez Prawdy nie jest tym, w co warto się angażować.

Może to wyglądać wciąż jak proste pytanie moralne, dotyczące ewidentnej większości polityków chrześcijańskich. Ale zmuszeni jesteśmy także spojrzeć na to zagadnienie z innej perspektywy: czy Prawda wystarcza w polityce, bez Większości? Czy powinniśmy się zadowalać tylko naszymi wartościami, wierzeniami, które nie są popierane przez Większość w naszych krajach?

Nie, musimy w tym punkcie jasno powiedzieć, tak jasno, jak w punktach poprzednich. W zakresie naszej odpowiedzialności, jako polityków chrześcijańskich, leży, aby pracować ile się tylko da nad zdobyciem istotnej większości w popieraniu Prawdy. W tej pracy ilość i jakość pojawiają się w tym samym momencie. Nie możemy oddzielić ich od siebie – idąc zarazem drogą, którą święty Piotr nazwał „podażaniem za Prawdą w Miłości”.

Panie i Panowie,

Tytuł tej konferencji skłania mnie także do zajęcia się jeszcze jednym zagadnieniem: „Quo vadis Europa?” Rzeczywiście, jest to wielkie, konkretne pytanie, którego dotykamy, gdy dyskutujemy o integracji naszych krajów z Europą.

Jest to problem specyficzny dla NASZYCH wyborców, i mówię teraz ściśle o NASZYCH wyborcach, to jest wyborcach o poglądach chrześcijańsko – demokratycznych. Jest tak dlatego, że większość, która włada Europą poprzez ostatnią dekadę, przepełniona jest wizjami praktycznie ekstremalnego liberalizmu,

jak np. prawem zawierania małżeństw homoseksualnych, nieograniczonym rozprzestrzenianiem się i używaniem narkotyków czy możliwością otwartej i nieograniczonej publicznie aktywności seksualnej. Nasi wyborcy czują, że nie jest to ICH Europa.

Europa naszych wyborców to Europa demokracji, kolebka chrześcijaństwa, społeczności w których respektuje się prawa indywidualne, jak i prawa rodziny.

Pozwólcie mi podkreślić, że wizje o których wspomniałem nieco wcześniej, będące odbiciem popularnych, liberalnych trendów w Europie NIE SAJ jednocześnie odbiciem Większości przekonań panujących w Europie. Przekonania, wartości i Prawda Większości Europy, znajduje swoje odbicie w większości Parlamentu Europejskiego, większości, która należy do partii chadeckich.

Być może wygląda to na rozbieżność między wyobrażeniami a rzeczywistością. Ale, ważniejsze jest to, że fakt ten mówi nam, że NIE JEST samobójstwem podążać za prawdą w naszej polityce, że nasza Prawda JEST gotowa do zainteresowania Większości, tak ważnej w demokracji po to, by znaleźć sposób wpływania na życie społeczeństwa.

Proszę jednak pozwolić mi, korzystając ze sposobności bycia tutaj razem z Wami, wstąpić o jeden stopień wyżej w mojej analizie sytuacji - oraz - co ważniejsze, pójść drogą, którą powinniśmy iść w głównym temacie dyskusji, co do jej kluczowych punktów.

1. Struktura Europy

Innymi słowy, czy mocno scentralizowany sposób podejmowana decyzji w Europie może lub powinien być drogą rozwoju kontynentu, lub czy Europa powinna pozostać tym, czym była przez wieki, obszarem wielu kolorów, to jest, wielu narodów pracujących razem? My, środkowi Europejczycy, którzy żyliśmy w wysoko scentralizowanym systemie, narzuconym nam siłą, nie jesteśmy gorliwi w przyjęciu takiej presji, płynącej teraz z Brukseli. W naszym doświadczeniu, każda jednostka, jeżeli obejmuje znaczną skalę i jest wysoce scentralizowana, może przynieść więcej zagrożeń i ryzyka niż korzyści. Doświadczenie to przenika także oczekiwane przez nas problemy wstępu do paszportu europejskiego czy konstytucji. Dochodzimy więc do drugiego punktu:

2. Problem Konstytucji Europejskiej

Nie jest, aż do tej pory, oczywiste, czy w ogóle Europa powinna mieć jedną, niezależną konstytucję. Przeciw temu jest wiele argumentów. Ale jeśli w końcu BĘDZIE uchwalona Konstytucja Europejska, winna być odbiciem wartości kontynentu: na pierwszym miejscu zaś chrześcijaństwa. Konstytucja powinna zawierać jasne odniesienie do demokratycznych i osadzonych w chrześcijaństwie korzeni Europy, do Opatrzności, do ważnej i historycznej roli, którą w kształto-

waniu naszego kontynentu poprzez wieki odgrywały Kościoły. Przygotowaliśmy naszą własną wersję (preambuły do Konstytucji Europejskiej – przyp. tł.), która zawiera odniesienie do tych spraw, ale także przychodzi mi do głowy propozycja Papieża odnośnie Konstytucji – że winna być do niej włączona myśl z polskiej konstytucji: (...), „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga, będącego źródłem Prawdy, Dobra i Piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł”.

Istnieje konsensus w niektórych kwestiach przedstawionych wyżej. Wszyscy zgadzamy się, że nasza Europa będzie i powinna być demokratyczna. Oznacza to, że pojęcie Większości nigdy nie będzie na naszym kontynencie niechcianym i brzydkim słowem.

Lecz my, siły chrześcijańsko – demokratyczne, musimy być jak najbardziej czytelnymi w jeszcze jednym punkcie. W ten sam sposób, jak powstał konsensus co do demokracji, powinien powstać kolejny konsensus w tym, że Europa powinna kontynuować swoje bytowanie w oparciu o wartości chrześcijańskie.

Czy europejskie partie chadeckie będą w stanie wystarczająco bronić na poziomie Europy przekonanych tak ważnych dla życia naszych narodów? Czy będziemy wystarczająco silni, by uświadomić sobie, że różne instytucjonalne zręby i podstawowe dokumenty zjednoczonej Europy odbijają wartości, na których opierały się przez wieki nasze społeczeństwa? Przyszłość naszych dzieci zależy od pytania, czy będziemy gotowi włączyć całą naszą działalność we wszystkie formy politycznej ekspresji w Europie oraz czy nasi polityczni oponenti będą gotowi skutecznie prezentować chrześcijaństwo jako miniony, wyalienowany, nacjonalistyczny i klerykalny świat stojący w opozycji do osiągnięć nowoczesności.

My, Węgrzy i środkowi Europejczycy, możemy zaoferować nasze doświadczenie z komunizmu: nasz opór, który był wystarczająco silny, by przeciwstawić się i w końcu zwyciężyć komunistyczną presję. Instytucjami, które były zdolne ochronić przed opresyjną, komunistyczną ideologią własną niezależność, także oficjalnie – nie tylko nieoficjalnie, które były zdolne być ideologicznym ramieniem dla wielkiej części społeczeństwa, były nasze Kościoły. Ich siła, ich wiarygodność, ich autorytet był naszą siłą i daje nam wiarygodność dzisiaj. Niegdyś, komunistyczny świat prezentował sam siebie jako świat absolutny. Teraz, świat konsumpcji, również sam w sobie prezentuje się jako całkowicie relatywistyczny.

Jeśli chrześcijaństwo było wystarczająco silne przeciwko komunistycznej dyktaturze, będzie też wystarczająco silne, gdy staniami twarzą w twarz z wyzwaniem, czarami i kłamstwami konsumpcjonizmu, nieograniczonej wolności i relatywizmu. Bądźmy ufni. Dziękuję Wam za uwagę. *(tłumaczenie z wersji angielskiej: Łukasz Kobeszko)*